

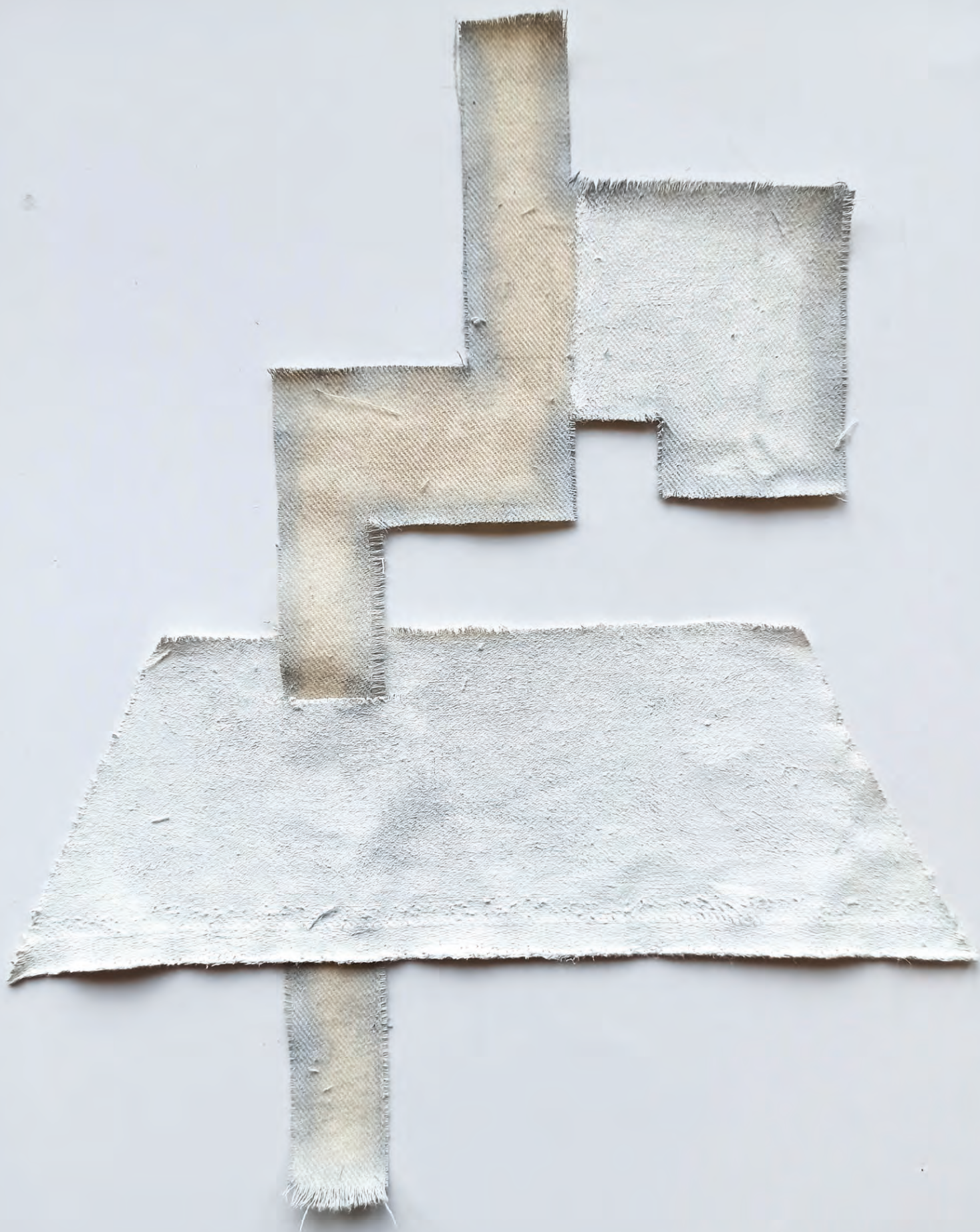
S N Y

A n i a

Ł e p a k



Myślałam, że będę sprytna. Głupia ja, teraz został mi tylko niepokój i narastające napięcie.



Który to już raz gdy powracam w to samo miejsce? Zawsze ta sama aura spokoju kryjąca intrygę i fałszywą obietnicę poprawności.



Choć nie wiem jak bym chciała, ta znajoma i kuriozalna wieś udowadnia, że jeśli sama czuję się gonsza, oni też będą mnie tak traktować. Lepsza jestem co najwyżej od sąsiada i tej dziewczyny.



Powrót do przeszłości skrywa nieoczekiwane ciepło i obce, a zarazem przyjacielskie poczucie bliskości.



Śmierć przyszła o kilkanaście godzin szybciej niż zakładały moje największe obawy. Śmierć zawsze zaskakuje.



Nie owad, a metafora całej lekkości życia miejskiego w letnim dniu, która nie napawa energią.  
Straszy i przygniata swą piórkową wagą ołowiu.



Zaburzona orientacja, która rozkojarza, pociąga, ale w końcu się stabilizuje, by pozwolić na chwilę spokojnego oddechu.





Gdzie nie spojrzę tam może czyhać mój wróg z karabinem w ręku, jestem czujna, ale czy powinnam...czy ja się ich boję?



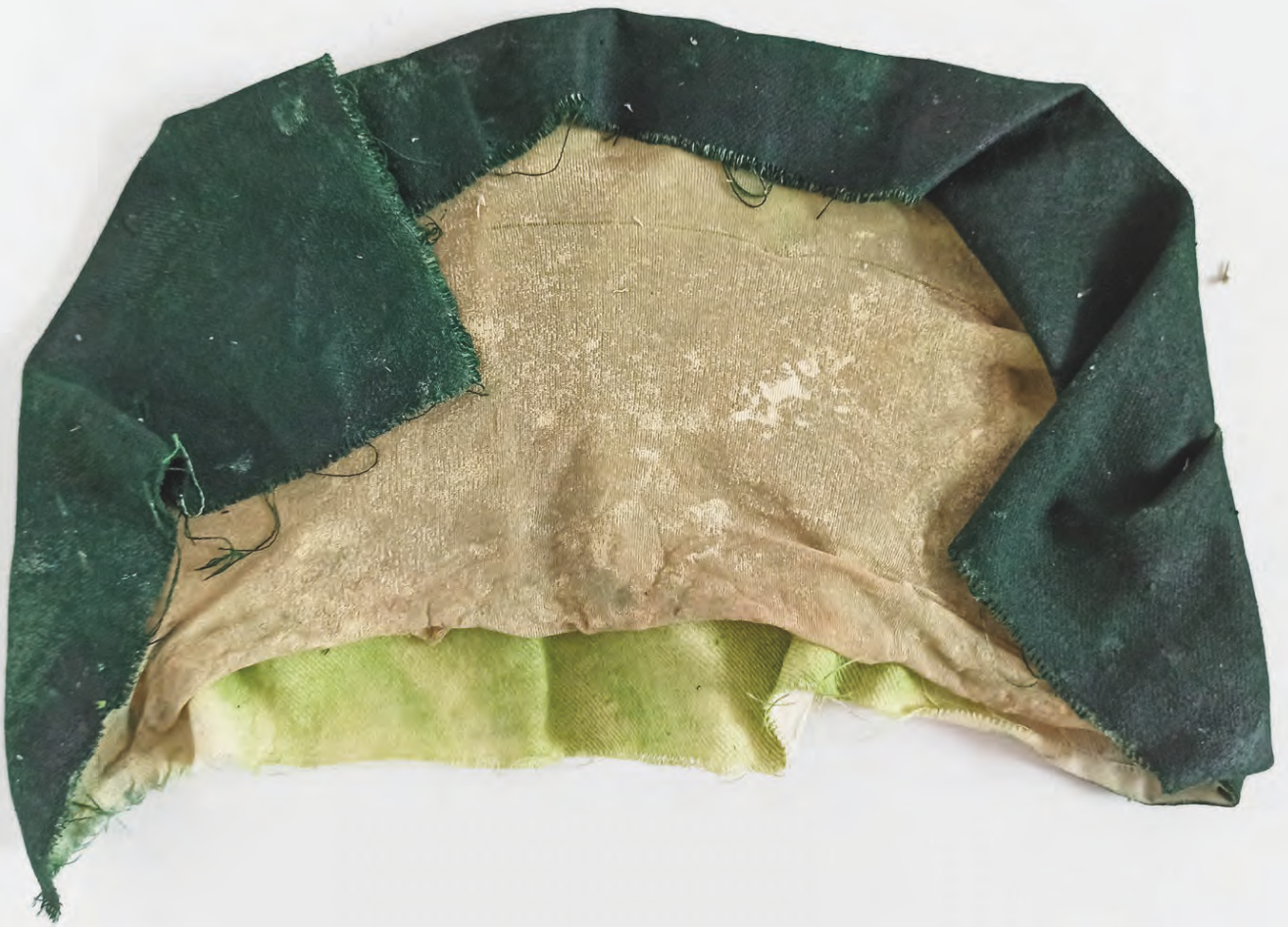
Normalność kończy się tam, gdzie rzeczywistość wykrzywia się na wszelkie sposoby by mi przeszkodzić, a ja przypominam sobie, że przecież już przez to przechodziłam i wiem co zrobić.



Szybciej i szybciej. Wszystko było za drogie, ale przynajmniej wynik dobry, choć trudno było się z tego cieszyć.



Taka próba odkrywania niesie za sobą zbyt duże ryzyko, wciąga w machinę emocji, którą nie sposób zatrzymać.



Wystarczyło nieśmiało wyjść, rozejrzeć się i czuć. Z czasem do mnie dotarło, że właśnie tak to jest nie żyć.



Zdominowana psychicznie, sama pchnęłam się w otchłań przegranej pozycji, która twierdzi, że jest inaczej.



Ciemno, ciasno, duszno, lekko niezręcznie. Obie je znam, ale te gęste, lśniące włosy nie oferują nic. Rude, za to dzięki nim przynajmniej wiem, że coś jest nie tak ze starością tego hostelu.



Nieustanna przepychanka dominacji z byciem dominowanym prędej czy później wywoła bunt, lecz i on ulegnie presji.





I mogłabym tak stać bez końca, gdyby nie to, że nawet nie wiem...czy ktoś sobie robi żart z tego, że tak stoję i jako jedyna rozumiem, a zarazem nie rozumiem co się wokół mnie dzieje?



Nietypowa, nieplanowana namiętność pośród tłumu graczy i amatorów gry, wyrwana wręcz z definicji stereotypu. Już nie ma.



I mogłabym tak w kółko rozdawać, a i tak żadne z nich by nie zrozumiało co się wokół nich działo.  
W gruncie rzeczy łączył nas tylko ten jesienny klimat i ognistoczerwone drzewa w środku lata.



Każdy korytarz budzi dylemat czy dam się złapać i mimo, że wiem, że świat i to miasto nie są szczelnie zamkniętą klatką, to czuję na sobie celownik strażników. Musi dać się uciec. I w końcu pojawia się ta dziewczynka, a wraz z nią cień szansy.



„Wróć już do nas, chciałem ci tylko pokazać, że wykorzystujesz szansy, jakie dostajesz i to robisz.”



Najbardziej interesujące było to, że do końca nie wiadomo kto kogo prowadził.  
Grunt, że obchodziliśmy na klęczkach prostokąt planując trasę, a i tak skończyliśmy z lufą przed czołem.



Była w tej całej kosmicznej sytuacji jakaś sielskość, która z drugiej strony paliła mi serce, bo coraz bardziej nie byłam w stanie powiedzieć, po której stronie granicy jestem jako osoba.



Dopiero, gdy w popłochu zapędziłam się na sam dół, poczułam, że nie jest to dno, a samo piekło, którego dystans od słonecznego świata mnie przytłacza, a nieopuszczalność napawa bezsilnością.





On eliminował fałsz, bo prześwietlał mnie ilekroć chciałam coś zataić, szargał tym moje nerwy jednocześnie będąc uosobieniem szczerzej intencji.



W ułamku sekundy dotarło do mnie, że przecież jestem zagrożona. Czaiło się ono tej nocy już od dawna, a ja, nie wiedząc czemu odpychałam od siebie jego świadomość tak długo aż potencjalne konsekwencje obudziły pierwotne instynkty.



Sposób, w jaki się poruszała nie budził wątpliwości, tak samo jak charakterystyczne włosy i pół odsłoniętego pośladka. Ja musiałam być przeciwieństwem tej perfekcji, udowodnić niższe miejsce w hierarchii.



Wszystko wokół we mgle, nie ma znaczenia, bo liczę się tylko ja i on, i z jakiegoś powodu ten domek, a może bardziej fakt, że stoimy na tarasie. Będę z tobą, ale pewnej granicy nie mogę przekroczyć i dobrze o tym wiesz.



Weszliśmy do łodzi, weszliśmy do sklepu, weszliśmy do pałacu i w lesie byliśmy, a chęć co prawda zaspokojona, ale tylko powierzchownie, jakby jednostronnie.



Męski sport, męskie zabawy i nawet mi to nie przeszkadza. Jakoś stoję z boku i wiem, że byłoby na miejscu dołączyć. Koniec końców wiem, że i na mnie przyjdzie czas i akcja nabierze tempa ze mną w roli głównej.



Prawie złączyły się oczekiwania przeciętności z osobistą rzeczywistością, wizja katastrofy, pomieszania światów.